



Serce z węgla

Reportaż z Ratownikiem Górniczym - moim mężem

Reportaż z Ratownikiem Górniczym - moim mężem

- Kochanie opowiedz mi o Twojej pracy. O Pracy Ratownika Górniczego.

Dzień, w którym zostałem mianowany na górnika, był dla mnie bardzo szczególną chwilą. Mój dziadek był górnikiem, ojciec a teraz Ja. Pamiętam bardzo dobrze, dumne spojrzenie Ojca, podczas przypinania do munduru, orderu krzyża Maltańskiego.

-Co to takiego, ten krzyż Maltański?

Krzyż Maltański ma swoją symbolikę. Jego cztery ramiona oznaczają cztery cnoty: **wierność, honor, wstrzemięźliwość i przezorność**. Osiem krańców Krzyża przedstawia symbolicznie **Osiem Błogosławieństw**, jakie Jezus Chrystus przekazał w Kazaniu na Górze oraz **osiem cnót rycerskich**.

Musisz też wiedzieć, że zostać ratownikiem, nie jest wcale tak łatwo. Początkowo poddawali mnie testom wytrzymałościowym, sprawnościowym, testom kondycyjnym i psycho-testom. Następnie, szkolenie zakończone egzaminem sprawdzającym wiedzę, z zakresu ratownictwa górniczego.

-Mariusz ,opowiedz Mi, jak wyglądała Twoja pierwsza akcja.

Druga w nocy dzwoni telefon” *przyjeżdżaj do pracy wybuchł metan*” Nie zastanawiając się ani chwili , ubrałem się, wsiałem do auta i jechałem tak szybko jak to tylko było możliwe. Zjeżdżam na dół. W szoli zaczyna do Mnie docierać, po co tak naprawdę zostaliśmy wezwani. Logika podpowiada, że w tym wybuchu, nie miał prawa nikt przeżyć. Serce jednak miało nadzieje, że może jednak ich uratujemy. Że jakimś cudem przeżyli. W końcu historia zna przypadki, w których zakładano, że nie było szans przeżycia a jednak ktoś przeżył. W tej chwili daje też znać o sobie strach, panika, obawa przed kolejnym wybuchem pyłu węglowego. Bałem się jak diabli i nie wierze, że ktokolwiek będąc w naszej sytuacji, nie czuł by strachu. Może tylko osoba psychicznie chora. Widziałem ten strach w oczach kolegów z zastępu. Zastanawiałem się o czym teraz myślom. Wiem, że bali się tak samo jak Ja. Przed oczami pojawiały mi się obrazy najbliższych mi osób, Mamy, Taty, Twój. Zastanawiałem się, co z Tobą będzie, jeśli nie wrócę. Że nie będę mógł się już Tobą opiekować. Nagle po długiej ciszy ktoś zapytał „ *chłopcy widzieliście jak wczoraj grał Ruch..?* „ W jednej chwili wszyscy zaczęli się śmiać. Wtedy poczułem jak wszystko ze mnie spływa. Wiedziałem , że nie mogę zawieść zastępu. Na tą krótką chwile to Oni byli moja

Rodziną. Moje życie w dużej mierze zależało od nich, a życie poszkodowanych od nas. Musisz wiedzieć, że gdyby choć jedna osoba zastępu źle się poczuła, chociażby stchórzyła, reszta zastępu jest z nim wycofana i wraca na powierzchnię. W zastępie nie może być słabego ogniwa.

Szola zjechała, idziemy do bazy w której czekał już na nas kierownik ratowniczy, który wyjaśnił co się stało i gdzie mamy iść. Po chwili wszyscy złapali się za ręce i zaczęli się głośno modlić. Nagle zniknął strach, poczułem ogromną moc, napływ siły i energii. Ubieramy cały sprzęt. Miedzy innymi maski, aparaty tlenowe, plecaki z całym sprzętem ważą ponad 20kg. Cały zastęp składa się z 5-6 osób, wszyscy jesteśmy do siebie przywiązani liną. Na dole panuje przeraźliwy mrok, temperatura w pewnych miejscach osiągała niemalże 40 stopni. Maski które mieliśmy na twarzach parują ale nie mogliśmy ich ściągnąć choćby na chwilę. W końcu doszliśmy do celu.

-I co tam zastałeś?

Na miejscu zastajemy żarzący się węgiel. Dookoła unosi się najgorszy zapach jaki kiedykolwiek czułem. Smród spieczonych ciał. Na podłodze mnóstwo zwęglonych szczątków. Fala metanu była tak duża, że wszyscy zginęli. Wtedy już nie było nadziei. Do oczu naleciały mi łzy..., to byli moi koledzy. Nie można było jednak rozpoznać kto jest kim, bo twarze były doszczętnie spalone, a ubrania były dosłownie wtopione w skórę. To już nie była akcja ratownicza, może zabrzmiało to brutalnie ale była to akcja sprzątnięcia. Ciała a raczej ich większe części, były umieszczane na noszach a szczątki były pakowane do plastikowych worków. Nie będę Ci opowiadał co tam dokładnie widziałem. Nie chce Cię tym obciążać.

Akcja zakończona. Wyjeżdżamy na powierzchnię. W szoli wszyscy milczą. Słychać jedynie mechanizm windy. Wychodzimy... dokoła pełno reporterów. Nie miałem siły ani chęci by z nimi rozmawiać. Nagle jednak zamarłem, przede mną stała Monika. Żona jednego z... Jednego z kolegów którego wyciągałem. Monika trzymała za rękę małego 6 może 7 letniego syna. To była najgorsza chwila w moim życiu. Kompletnie nie wiedziałem co powiedzieć, jak się zachować. Takich sytuacji nie przewidziano na szkoleniu. Byłem brudny z krwi. Jak mógłbym ją teraz przytulic? Milczałem więc. Monia zrozumiała co się stało. Zadzwoniłem po Jej bliskich i na wezwanie stawilem się z resztą zastępu u Dyrektora Kopalni. Uścisnął nam rękę, podziękował i wręczył każdemu butelkę 0.7 Nie wręczył tego jednak aby podziękować, ale po to żeby o tym wszystkim zapomnieć i wymazać z pamięci ten obraz.

-I co działo się później ?

Po Monikę przyjechał jej Ojciec. Ja wróciłem do domu napiłem się i zasnąłem.

Po przebudzeniu włączyłem telewizję, na wszystkich kanałach trąbili o tym wypadku, nie chciałem już tego ani oglądać ani tego słuchać. Otworzyłem gazetę a tam na pierwszej stronie artykuł: „*Domagamy się wydłużenia wieku emerytalnego dla górników i zniesienia 14 pensji*” Poczulem wtedy wielki żal, złość i poczucie niesprawiedliwości wtedy chciałem żeby Ci ludzie widzieli i czuli to co Ja. I tak jak kiedyś byłem dumny z tego, że zostałem ratownikiem tak w tej chwili znienawidziłem tą robotę.

Jednak jak się później okazało nie każda akcja tak się kończy. Są akcje w których przychodzę po człowieka, po żywego człowieka. A chwile w których widzę radość w oczach kolegów, że tam jestem, że przyszedłem z tlenem z pomocą są dla mnie najpiękniejszymi chwilami w życiu.

-Opowiedz proszę co było dalej po tej akcji.

Każdy z nas otrzymał tydzień płatnego urlopu. Powiem Ci ,ze wolałbym chyba wtedy iść do pracy. W pracy przynajmniej człowiek zajmie czymś myśli. W domu, cała ta sytuacja wracała do mnie jak bumerang. Oczywiście kopalnia zapewniła nam rozmowę z psychologiem. 26-27 lenia dziewczyna świeżo po studiach, która nigdy nawet nie zjechała na dół, wręcz cytowała książkowe formułki. I chyba bardziej skupiała się na tym, aby profesjonalnie się wystawić, niż na tym co do niej mówię. Nie chciałem robić dziewczynie przykrości, więc starałem się szczerze i otwarcie mówić o swoich przeżyciach. Jednak mimo szczerych chęci, te rozmowy nie przynosiły rezultatów.

Najgorsze były noce. Powracające koszmary. Budziłem się zalany potem , serce waliło jak młot, w ustach sucho i potworne uczucie żalu. Ty leżałaś obok, spałaś tak spokojnie.

W pewnej chwili chciałem Cię obudzić, przytulić się do Ciebie i po prostu popłakać. Ale chyba męska duma mi na to nie pozwalała. Nie chciałem też, żebyś się o mnie martwiła.

Zbawieniem okazała się dla mnie knajpa „ u Alojza” chyba nigdy bym Cie nie zabrał do tego miejsca. Wszędzie pełno dymu z papierosów, dookoła słychać łagodnie mówiąc niecenzuralne słownictwo. Wszyscy siedzą przy piwie. Nad drzwiami ktoś żartobliwie napisał „RYL PUB” Spotkałem się tam z chłopakami z zastępu, kilku z nich uczestniczyło ze mną w ostatniej akcji, kilku też, na ratownictwie zjedli już zęby. Rozmawialiśmy na temat tego co przeżyliśmy, jak oni sobie z tym wszystkim radzą. Jak po tym wszystkim wrócić do normalności. Nie wyglądało to jak rozmowa u psychologa tylko normalne męskie rozmowy. Wiem jedno, żadna rozmowa nawet z najbardziej doświadczonym psychologiem nie zastąpi piwa z kolegami, którzy przeżyli to samo co Ja. Czasami złościsz się na mnie, że znowu w piątek nie zabieram cie do kina tylko idę z nimi do „Alojza”. Ale to właśnie dzięki tym spotkaniom, mam chęci do dalszej pracy i potrafię normalnie funkcjonować. Wiem, że nigdy nie zapomnę tamtej akcji, ale teraz potrafię już sobie z tym radzić. Staram się żyć tymi chwilami w których , pomagam i ratuje ludziom życie. Do dnia dzisiejszego nosze w portfelu lista Pana Andrzeja którego kiedyś uratowałem. Czytając go wiem ze Ratownictwo to mój sposób na życie. Niektórzy się śmieją i mówią o nas, że mamy serce z węgla.

Porozmawiałam więc również ze wspomnianym wyżej Panem Andrzejem. Który ucierpiał w jednym z wypadków górniczych.

-Co Pan pamięta Panie Andrzeju z tamtego wypadku?

Kilka miesięcy temu, na naszej Kopalni, doszło do poważnego tąpnięcia Zostałem przysypany, nie mogłem samodzielnie poruszać nogami. Wszędzie panował mrok, w powietrzu unosił się pył, który uniemożliwiał oddychanie. Nie widziałem nawet w jakim jestem stanie, może dziwnie to zabrzmie ale mimo, iż miałem zmiażdżone nogi i liczne obrażenia wewnętrzne

,wtedy jeszcze nie czułem bólu. Czułem tylko, że było mi potwornie zimno. Byłem pewien, że to już będzie po mnie. Przed oczami miałem swoich bliskich żonę, dzieci. Wiedziałem, że w każdej chwili może ponownie osunąć się ściana, albo zabraknąć powietrza.

Nagle nade mną pojawiła się czarna postać. W pierwszej chwili myślałem, że to już umysł płata mi figle. Po chwili jednak poczułem w płucach świeże, czyste powietrze. To był Mariusz, uklęknął przy mnie, i przystawił aparat tlenowy do twarzy. Ucieszyłem się jak nigdy. Chciałem mu wtedy tyle powiedzieć ale nie miałem siły aby okazać swoją radość i wdzięczność.

Dodatkowo aparat zasłaniał mi usta. Pamiętam, tylko, że do oczu napłynęły mi łzy. Aż ciężko opowiedzieć co wtedy czułem, byłem dumny z tego, że jestem człowiekiem. To był wielki hołd dla człowieczeństwa. Ze mogę polegać na moich... nie boje się użyć tego słowa, że mogę polegać na moich braciach górnikach. Poczuję się bezpiecznie wiedziałem, że bez względu na wszystko oni mnie tam nie zostawią. Ze wyjadę na powierzchnie do mojej ukochanej Hanki i dzieciaków. Przeżyłem !!!

Do pracy już nie wróciłem, ze względów zdrowotnych. No cóż widocznie tak musiało być.

Pracując na Kopalni trzeba liczyć się z takimi sytuacjami i nie ma co się zadręczać Dlaczego to akurat mnie się przytrafiło. Ja cieszę się, że udało mi się ująć z życiem z tego wypadku, niestety nie wszyscy mieli tyle szczęścia co Ja. Gdy leżałem w szpitalu, codziennie zastanawiałem się jak mogę podziękować Mariuszowi za to, że po mnie przyszedł. Chyba nie ma dobrego i wystarczającego sposobu aby podziękować komuś za uratowanie życia. Chciałbym żeby wiedział, że do końca życia Ja i moja Rodzina będziemy wdzięczni, że pomimo tak młodego wieku i małego doświadczenia, Mariusz został ratownikiem i był tam wtedy. Że nasze drzwi zawsze będą dla niego otwarte. Mam dla niego i wszystkich ratowników ogromny szacunek i podziwiam ich za wykonywaną pracę.

Wiadomo, że Praca górnika należy do wyjątkowo niebezpiecznych zawodów. Bycie Ratownikiem górniczym to już nie lada wyczyn.-

Jak z tym wszystkim radzi sobie rodzina ratownika?

Na te pytanie odpowiem Ja sama.

Wiadomo, że się boje strach jest nieunikniony. Życie żony, ratownika nie jest łatwe.

Codziennie czekam z telefonem na informację, że już wyjechał, że jest już bezpieczny. Chwila spóźnienia wywołuje u mnie najczarniejsze myśli.

Po pierwszej akcji, wiedziałam, że jest z nim coś nie tak. Mimo, że uśmiechał się i mówił że wszystko w porządku, wiedziałam, jednak, że to go gryzie i niszczy od środka. Czasami czuje żal, że nigdy nie chce ze mną o tym porozmawiać, przecież jestem mu najbliższą osobą i chciałabym, żeby dzielił się ze mną swoimi problemami, a On woli iść do „Alojza” Widzę jednak, że te spotkania mu pomagają. Więc ciężko jest mi się o to gniewać.

Jestem też oczywiście bardzo dumna z niego. Cieszę się, że wyszłam, za męża za tak dobrego i odważnego człowieka. Czasami słyszę komentarze „wam to się dobrze wiedzie” chciałabym wówczas, żeby ta osoba widziała jak ciężko on na to pracuje i jak dużo poświęca i ryzykuje